

# „Chłopcy” Grochowiaka

Znamy już tych „Chłopców” ze znakomitego spektaklu telewizyjnego. Obecnie prezentuje tę sztukę na Scenie Kameralnej warszawski Teatr Polski<sup>\*)</sup>. Bohaterowie sztuki Grochowiaka w „zawansowanym wieku emerytalnym” są pensjonariuszami domu starców. A więc dramat ludzi już poza wartkim nurtem życia oczekujących śmierci, co do brotliwie łagodzi się na „dożywających” w ciszy i spokoju, bez żadnych trosk materialnych — starości? Ileż tu zasadzek i mieliszn kłiwego humanitaryzmu ocierającego się o tani melodramat — i ile równocześnie pokus ionescowania i beckettowania! Ale Grochowiak jest programowo — przekorny, nie jest więc w dramatycznym kreowaniu swej sztuki ani „tradycyjny” ani „awangardowy”. Jest — grochowiakowy.

Sztuka jest znana z telewizji (dla której była napisana), nie ma więc potrzeby przypominania jej treści. Wystarczy może tylko uwyraźnić jej kluczowe zawężenie dramatyczne: kilku starych mężczyzn o bliżej nieokreślonych biografiiach zamyka się — jak wcześniaki w szpitalu w inkubatorach — domu starców i przez odpowiedni „regulamin” i stworzony klimat przyspiesza się na siłę ich starczą infantyilizację. No więc przy takiej edukacji swoja spora jeszcze aktywność wyładowują w sposób sztubacki, w taki sam sposób manifestują świadcząca o potrzebie aktywności wobec świata swój bliżej niesprecyzowany w inspiracjach bunt. Słowem: okrucieństwo dobroczynności. I ze strony opiekujących się nimi, pełnych dobrych przecieżeń chęci i najlepszej woli sióstr zakonnych (co prawda zróżnicowanych w sposobie bycia i w stosunku do „podopecznych”), i ze strony żony tytułowego bohatera sztuki Kalmity, starzejącej się aktorki Narcyzy, która raz do roku odwiedza swego męża a po dziesięciu latach „zabiera” go, jak stara ale właśnie teraz potrzebna walizkę ze strychu, do domu. Oryginalność i przewrotność sztuki polega m. in. na tym, że nie ludzie czekający na śmierć w domu starców ostatecznie przegrywają lecz ci, których postępowanie wykazuje wszelkie znamiona troski o nich. Okaże się, że mimo fizycznej bliskości i wzajemnych powiązań te trzy światy — Narcyzy Kalmitowej, „chłopców” i opiekujących się nimi sióstr zakonnych — nie mają żadnych punktów stykowych, są wobec siebie izolowane.

Grochowiak nie pisał oczywiście traktatu socjologicznego o problemach starości. Sztuka zmusza jednak do przemyśleń tych problemów. A już od jej kształtu scenicznego i wykonawców zależało, w jakim kontekście i wymiarze odbywa się w nas ten „ciąg dalszy”.

Widowisko telewizyjne sięgnęło chyba do głębszych złoży utworu. Wanda Laskowska odczytała — wydaje się — „Chłopców” jako tragigroteskę. Rozjaśniła wiele partii sztuki, wykorzystując preteksty różnicowania jej klimatu, nastroju, barwy. Ale to „rozjaśnianie” niekiedy zaciemnia sprawy najważniejsze, najgłębiej i najwstydliwiej ukrywane, które jednak winny upomnieć się o jakiś wyraz sceniczny.

Chyba tylko Tadeusz Fijewski (Kalmity) oraz Zofia Małynicz (Siostra Przełożona) sygnalizują widowni te głębsze pokłady. Zawsze duża radością jest ogląda-

nie na scenie Justyny Kreczmarowej, z kreowanych przez nią postaci emanuje jakaś mądra i wyrozumiała czułość, ale te właśnie cechy jej osobowości artystycznej zmieniły nieco postać Narcyzy a więc i charakter konfliktu. Autorskie założenie o tamszonej przez oplekunów aktywności demonstrują w sposób interesujący zróżnicowany Władysław Hańcza (Pożarski), Leon Pietruszkiewicz (Jo-Jo), Henryk Bąk (Smarkul) i Tadeusz Białoszczyński (Profesor). Siostrą Marią o tyranizujących zadatkach jest Alicja Pawlicka, trafnie wystylizowana Hrabinię de Profundis gra Maria Zabczyńska, Wiktorynę — Jolanta Czaplinska.

\*) Stanisław Grochowiak — „Chłopcy”. Reżyseria Wanda Laskowska, scenografia Zofia Pietruszewska. Premiera na Scenie Kameralnej warszawskiego Teatru Polskiego.